



Żołnierze wyklęci

Komuniści fałszowali historię dla własnych potrzeb i upodobań. Rządzące dziś prawicowe elity robią to samo, tylko że wahadło politycznych sympatii wychyliło się w drugą stronę.

Komuniści fałszowali historię dla własnych potrzeb i upodobań. Rządzące dziś prawicowe elity robią to samo, tylko że wahadło politycznych sympatii wychyliło się w drugą stronę.

Wieść gminna o bohaterskich wyczynach partyzantów wędrowała z ust do ust. Przyjemnie było posłuchać wieczorami o legendarnych zmaganiach nielicznych, źle uzbrojonych oddziałów, które toczyły zwycięskie potyczki z uzbrojonymi po zęby watahami Gestapo, SS i Wermachtu. Rosła wtedy a słuchaczach duma narodowa, szczególnie, kiedy skutecznie ją wspierała kolejna, litrowa butelka wypitego samogonu. Nie inaczej było jak weszli Ruscy. Funkcjonariusze NKWD, a później Urzędu Bezpieczeństwa i milicji tropili resztki partyzanckich ugrupowań, które odmówiły złożenia broni i podjęły walkę z nowym okupantem. Powojenne, zbrojne podziemie budziło wśród ludności mieszane uczucia, niektórzy z sympatią wyrażali się o bojownikach walczących z władzą ludową. Tak myśleli przede wszystkim ci, których los bezpośrednio z nimi nie zetknął. Innego zdania byli ludzie, którzy doświadczyli osobistych kontaktów z antykomunistyczną partyzantką. Im bardziej się oddalał wojenny czas i normalizowało codzienne życie tym gorsze było morale tych zbrojnych grup nazywanych przez komunistów bandami. Dobrze było pogadać wieczorami o ludziach z lasu, którym przypisywano brawurę i czyny graniczące z fantazją. Dobre wieści z podziemia krzepiły w ludziach siłę przetrwania, tak było za Niemców. Za Ruskich partyzanci mścili się na ubekach, milicjantach i kapusiach. To była jedna strona medalu, niby chwalebna i chętnie eksponowana, ale była też strona mroczna, wstydliwie ukrywana. Ukrywający się partyzant musi jeść, na grzybach i jagodach nie wyżyje. Nie ulegało, więc wątpliwości, że ciężar utrzymania podziemia spadał na barki miejscowej ludności chłopskiej. Ludzie obrabowani przez Niemców i Sowietów nie mieli prawie nic i często głodowali. Bywało tak, że za dnia funkcjonariusze ludowej władzy zabierali gospodarzowi resztę zboża, trzymaną na zasiew. Pod osłoną nocy zaś łomotali do drzwi partyzanci żądając bimbru i żywności, jeśli nie dostali szlachtowali chłopu ostatniego prosiaka. Z czasem zdemoralizowane grupy zbrojne przestały się zadowalać rekwizycją żywności. Interesowało ich złoto i kosztowności. Było tego wprawdzie w ubogich wsiach tyle, co kot napłakał, ale patrioci z lasu nie gardzili słubnymi obrączkami i innymi mniej cennymi

przedmiotami. Nową specjalizacją leśnych stał się rabunek sklepów. Najlepiej, jeśli to były sklepy prywatne, bo zaskoczony właściciel oddawał pod groźbą użycia broni trzymane w domu pieniądze. Ofiarą rabusiów padały też sklepy spółdzielcze, głównie tekstylno-obuwnicze, gdzie przechowywano bele sukna o dużej wartości. We Woli przy ulicy Kościuszki stoi budynek wzniesiony niemałym trudem przez spółdzielców w latach międzywojennych. Mieściło się tam skromne biuro i gospoda „Kasia”. W głównej części budynku za potężnymi kratami i drzwiami obitymi blachą urządzono sklep tekstylno- odzieżowy. Po wojnie właśnie ten sklep stał się celem akcji bojowych zbrojnego podziemia. Na nic zdały się zabezpieczenia. Oświetlenie i stróż na etacie. Na widok nadchodzących głęboką nocą uzbrojonych ludzi, największym marzeniem stróża było schować się do mysiej nory. Pełniący kolejno wachtę mieszkańcy udawali ślepych i głuchych, a jeśli ktoś zauważył coś podejrzanego, za Boga nie odważył się uderzyć w wiszący na słupie żelazny lemiesz i milczał ja grób. Partyzanci nigdy nie żartowali i wymierzali donosicielom dotkliwe kary, od brutalnego pobicia po rozstrzelanie. Z upływem czasu te zbrojne watahy nie udawały nawet, że walczą z komuną, do cna zdemoralizowane, korzystając z powojennego chaosu trudniły się tylko rabunkiem, poszukiwaniem bulwersujących przygód i mocnych przeżyć. Większość tych rabusiów skutecznie ukrywała się przed bezpieczeństwem, ale nie byli w stanie ukryć się przed wzrokiem i językami mieszkańców, ani oni ani ich zdobyte niegodnie bogactwo. Takie były fakty zacierane jednak dość skutecznie w społecznej świadomości przez upływający czas. Z biegiem lat okazało się, że upływ czasu tak bardzo niesprzyjający faktom okazał się o wiele łaskawszy dla mitów. Starzejący się świadkowie tamtych wydarzeń ze zdumieniem spostrzegali, że watażkowie i rabusie zmienili się po latach w bohaterów nadstawiających piersi do zawieszania orderów i bez wstydu korzystający z niezasłużonych przywilejów. Rodziny pokrzywdzonych ze zdumieniem i grozą patrzyły na swoich prześladowców, gromadzących się pod zawołaniem Bóg, Honor, Ojczyzna. Nie pierwszy to i nie ostatni przykład bezczelnej hucpy, bo odwracanie kota ogonem jest głęboko zakorzenioną cechą w naszej świadomości.



Źródło: <http://http://pawellis.home.pl/odlamkiczasu/>